

HENRYK DOMAŃSKI

Wnioski

Stratyfikacja społeczna jest hierarchicznym układem dystansów między kategoriami, takimi jak klasa rządząca, elita biznesu, wyżsi kierownicy i specjaliści, niżsi pracownicy umysłowi, średni i drobni właściciele, różne kategorie robotników i chłopi. Kategorie te dzielą się na mniejsze segmenty, te na jeszcze mniejsze, a na samym dole są ludzie. Można powiedzieć, że charakterystyczną cechą, a właściwie – naturalnym stanem tego układu – jest płynna stabilność. Potwierdzają to wyniki naszych analiz – przechodzeniu jednostek do innych kategorii i wchodzeniu ich w różne relacje towarzyszy brak większych zmian w sile dystansów i barier społecznych.

Co wiadomo na temat zmian stratyfikacji społecznej w porównaniu z poprzednim ustrojem? Na pierwszy plan wysuwa się wzrost nierówności dochodów. W latach 1987–2005 stopień koncentracji dochodów rodzin (mierzony indeksem Giniego) zwiększył się z 0,28 do 0,40, a zakres rozpiętości między dochodami 10% osób najzamożniejszych i najuboższych zwiększył się z 3,50 do 6. Silny wzrost rozwarstwienia uwydatnił obecność elity biznesu i ludzi ubogich, których w poprzednim ustroju na taką skalę nie było.

Zjawiskiem sprzyjającym zwiększeniu się nierówności społecznych jest wzrost merytokracji w zasadach dystrybucji dochodów. Z przedstawionych tu analiz Domańskiego wynika, że jeszcze w 1982 roku wielkość „nadpłaty” za posiadanie wyższego wykształcenia kształtowała się na poziomie 12% w stosunku do średniej krajowej, w 1999 roku kwota ta zwiększyła się do 45%, a w 2005 do 61% – natomiast relatywnie coraz niższe zarobki zapewniało wykształcenie średnie, zasadnicze zawodowe itd. Zwiększającej się sile związku między poziomem wykształcenia i wielkością zarobków towarzyszył wzrost dochodów wyższej kadry kierowniczej i specjalistów. Wzrost korelacji między dochodami a wykształceniem i pozycją zawodową można określić mianem rekompozycji tych dwóch podstawowych wymiarów pozycji społecznej. Jest ona jedną z charakterystycznych cech okresu kształtowa-

nia się w Polsce stosunków rynkowych, w przeciwieństwie do dekompozycji, traktowanej jako atrybut gospodarki planowej.

Wzrost finansowej opłacalności dyplomu wyższej uczelni i zawodów inteligentnych ma różne implikacje. Z punktu widzenia efektywności ekonomicznej oznacza on, że ludzie z wyższymi kwalifikacjami powinni być coraz lepiej motywowani do pracy. Trudniej przewidzieć konsekwencje tego procesu dla postaw jednostek. Relatywnie niskie zarobki zawsze wywoływały frustracje wśród inteligencji, mającej aspiracje do bycia elitą, ale niemającej środków, żeby sobie na to pozwolić. Wzrost merytokracji powinien w znacznym stopniu osłabić lub znieść te bariery, poprawiając samoocenę i samopoczucie inteligencji, a w każdym razie – reprezentantów inteligencji powinno być bardziej stać na posiadanie własnych domów i mieszkań o wysokim standardzie, luksusowych samochodów i dóbr trwałego użytku, które w dalszym, ciągu są poza zasięgiem robotników i chłopów.

Wniosek ten byłby optymistyczną prognozą, gdyby nie to, że wzrost merytokracji okazuje się zjawiskiem o zasięgu ograniczonym do sfery zarobków, natomiast nie przekłada się na dostęp do wysokich pozycji zawodowych. Można założyć, że ludzie idą na studia w przekonaniu, że znajdą zatrudnienie w zawodach wymagających wyższego wykształcenia, zapewniających im odpowiednio wysoki status społeczny i możliwości zrobienia kariery – tymczasem okazuje się, że ta zależność maleje. Przedstawione tu analizy wskazują (Domański i Dubrow-Tomescu), że poziom wykształcenia silniej kształtował możliwości dostępu do kategorii wyższych kierowników i specjalistów w latach 80. niż po zmianie systemu. O tym, że zjawisko to było elementem ogólniejszego procesu, świadczą analizy Domańskiego, Macha i Przybysza, z których wynika, że w latach 1982–2005 dokonywał się spadek zależności między wykształceniem a pozycją zawodową zajmowaną w jakimkolwiek punkcie kariery.

Nie byłoby zaskoczeniem, gdyby pojawiły się jakieś inne kanały rekrutacji do tych pozycji. Wiemy na pewno jedno, a mianowicie, że nie było nim pochodzenie społeczne. W latach 1982–2005 nie zwiększyło się dziedziczenie pozycji rodziców (Domański, Mach i Przybysz); z drugiej strony – okres zmian systemowych nie przyniósł znaczącego otwarcia się struktury społecznej. Mimo przebudowy ustroju politycznego i wymiany elit w dziedzinach gospodarki i władzy, nie zwiększyła się ruchliwość międzypokoleniowa, którą zwykło się traktować jako podstawową płaszczyznę formowania się barier społecznych. Na zbliżonym poziomie utrzymywały się również – nierozpatrywane w tej książce – bariery zawierania związków małżeńskich i homogamia w doborze znajomych (Domański 2007; Domański i Przybysz 2007).

Zmiana ustroju powinna przynajmniej osłabić ciągłość pozycji społeczno-zawodowych zajmowanych w trakcie kariery. W istocie rzeczy, analizy Słomczyńskiego i Dubrow-Tomescu wskazują, że w latach 1988–2003 dokonywały się znaczące przemieszczenia między podstawowymi segmentami struktury społecznej. Nie zmienia to faktu, że przynależność do tych kategorii w 1988 roku kształtowała w znacznym stopniu zarówno kierunki tych przemieszczeń, jak i pozycje zajmowane w 2003 roku. W szczególności dotyczy to byłej nomenklatury – zgodnie z oczekiwaniami (ale warto było ten wynik potwierdzić), reprezentanci nomenklatury znacznie częściej przechodzili do uprzywilejowanych kategorii przedsiębiorców, menedżerów i (w mniejszym stopniu) ekspertów.

Utrzymywała się również zależność między pochodzeniem społecznym a szansami kontynuowania nauki. Nierówności edukacyjne dla 2005 roku nie odbiegały w znaczącym stopniu od sytuacji w latach 90., 80. i we wcześniejszym okresie. Największe możliwości przechodzenia przez kolejne progi selekcji szkolnej zapewniało pochodzenie inteligenckie, a najniższe – pochodzenie z rodzin rolników. Jednak, jak podkreśla Zbigniew Sawiński, za brakiem większych zmian kryją się nowe mechanizmy selekcjonowania uczniów przez system szkolny, związane z ponoszeniem przez rodziców opłat za kształcenie czy koniecznością kosztownego i długotrwałego przygotowywania się do egzaminów i testów. Większego znaczenia nabiera również niejednakowa atrakcyjność różnych szkół na każdym ze szczebli, związana z ich odpowiednio większym bądź mniejszym przełożeniem na dalszą karierę edukacyjną i zawodową. Oznacza to, że mechanizmy międzypokoleniowej reprodukcji pozycji społecznej adaptują się do zmian związanych z ekspansją systemu oświaty (co pociąga za sobą konieczność zmian w dotychczasowych metodach badania tych zjawisk).

W rzeczywistości ukształtowanej po 1989 roku nowym aspektem stratyfikacji jest związek między głosowaniem na partie polityczne a usytuowaniem w strukturze społecznej. Zależność ta zawsze przyciągała uwagę badaczy w demokracjach zachodnich. Pytanie to, odniesione do Polski, dotyczy więc tego, czy również u nas pozycja społeczna zaczyna różnicować preferencje wyborcze. Z analiz Dariusza Przybysza wynika, że związek ten był istotny statystycznie we wszystkich dotychczasowych wyborach. Najbardziej widoczne różnice rysowały się między inteligencją a robotnikami i rolnikami. Zgodnie z oczekiwaniami ci pierwsi częściej głosowali na partie liberalne, natomiast robotnicy i rolnicy na partie prawicowe. Potwierdziła się również specyfika PSL i rolniczego zaplecza społecznego tej partii. Tendencje te utrzymywały się bez większych zmian w czasie, co można interpretować jako potwierdzenie tezy o formowaniu się w Polsce **głosowania klaso-**

wego (sytuacja, gdy np. reprezentanci inteligencji stale głosują na określoną partię, ale w jednych wyborach może to być UW, w drugih PO, itd.). Nie można natomiast mówić w polskim kontekście o **polityce klasowej**, czyli nie jest tak, że poszczególne klasy głosują stale na te same partie w kolejnych wyborach – chociaż mając na uwadze przeobrażenia sceny politycznej, jakie miały miejsce w latach 1991–2005 można było ten wynik przewidzieć.

Trudniej jest jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy siła głosowania klasowego maleje czy rośnie. Siła tej zależności wzrastała do 1993 roku, ale następnie malała. Wynik dla 1993 roku mógł być rezultatem nasilenia się konfliktów społecznych związanych z kosztami pierwszych lat transformacji. Jeżeli tak, to interesujące jest to, że w późniejszych latach konflikty związane z pozycją społeczną coraz słabiej przekładały się na preferencje wyborcze. Mogło to wynikać z niestabilności polskiej sceny politycznej w badanym okresie, jak i z tego, że politycy nieumiejętnie diagnozowali oczekiwania wyborców. Również sami wyborcy mogli mieć trudności z identyfikowaniem własnych interesów politycznych w programach partyjnych. Polacy dopiero oswajali się z instytucjami państwa demokratycznego i uczyli się zasad rządzących kampanią wyborczą.

Ustalenia te prowadzą do wniosku, że mimo upadku komunizmu i kształtowania się stosunków rynkowych Polacy funkcjonowali w ramach podobnego układu dystansów społecznych. Brak większych zmian pod względem nierówności edukacyjnych i otwartości struktury społecznej występuje w wielu krajach, w których takie analizy robiono, tak więc społeczeństwo polskie nie było wyjątkiem. Niemniej jednak, zmiana systemu pociągnęła za sobą rozliczne zmiany miejsc pracy, migracje terytorialne, wzrost bezrobocia i (związane z tym) degradacje w hierarchii społecznej (choćby tylko przejściowe), kilkaset tysięcy osób wyjechało z kraju i do niego wróciło, a przy tym kilkakrotnie zwiększyła się liczba studentów i absolwentów wyższych uczelni. Jeżeli więc ludzie stali się bardziej mobilni, to wszystkie te zjawiska powinny jakoś osłabić siłę dziedziczenia pozycji rodziców – lub ogólniej mówiąc, siłę zależności z pochodzeniem społecznym – naruszyć siłę homogenności małżeńskiej i zrobić wyłomy w zakresie wyboru znajomych. Jeżeli tak nie jest, to czy nie wynika to z posługiwania się niewłaściwymi metodami analizowania tych zjawisk?

Pod adresem socjologii ilościowej zarzut ten zwykło się formułować dość często, zresztą można go również wysunąć w odniesieniu do innych dziedzin nauki. Za oczekiwaniami zmian kryje się przekonanie, że zmiany zachodzące w systemie politycznym i ekonomicznym powinny znaleźć odzwierciedlenie w mechanizmach struktury społecznej. Może tak być, ale nie musi. Łatwiej zadekretować zmianę ustroju, niż wartości i aspiracje, kierujące wy-

borem szkoły, zawodu, małżonka czy bliskich znajomych. Zmieniło się to, co w tak krótkim okresie jest rzeczywiście podatne na zmianę. Ustanowienie demokracji również nie zaowocowało przełomowymi zmianami w rozwoju postaw obywatelskich, funkcjonowaniu instytucji i jakości rządzenia.

Z drugiej strony wiadomo, że każdy pomiar obarczony jest błędem, stąd też przedstawione tu ustalenia należy traktować nie tylko jako wiedzę o zmianach stratyfikacji społecznej, ale i rodzaj testu zastosowanych schematów analiz. To, że dostarczają one w miarę ścisłych ustaleń, nie oznacza, że nadążają one, na przykład, za zmianami rzeczywistości. Mogliśmy również pominąć jakieś istotne aspekty, ponieważ nie potrafimy ich zmierzyć. Jednak faktem jest, że nie zaproponowano dotąd lepszych metod pomiaru stratyfikacji społecznej. Dopóki zatem ich nie ma należałoby przyjąć, że zmiana ustroju nie znalazła równie przełomowego odzwierciedlenia w sile dystansów społecznych i procesy te charakteryzują się znaczną ciągłością.